

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



W WIGILJĘ ŚW. ANDRZEJA.

Cztery kąty i piec piąty.

W pokoju były cztery kąty i piec piąty.

Kąty były bardzo potrzebne.

W jednym kącie stała laska tatusia. Na tej lasce pysznie było jeździć konno po całym mieszkaniu.

W drugim kącie stał kredens. W kredensie były zawsze same dobre rzeczy: garnuszek z miodem, słoik z wiśniami, bułeczki obsypane gęsto czarnym makiem.

W trzecim kącie miały swoje schowanko wszystkie zabawki Zygmunia.

Czwarty zaś kąt służył za metę przy zabawie:

„Ja, żóraw, brodzę
na jednej nodze“...

Doskonała zabawa!

Zygmund bardzo lubił wszystkie cztery kąty, piątego—pieca nie lubił.

Piec był nie ciekawy. Niczego nie przechowywał. Nie umiał dzieci do siebie przygarniać, jak to czyniły wszystkie cztery kąty. Wychodził daleko na pokój i to przeszkadzało dzieciom, gdy robiły:

„Tańczyły dwa Michały:
jeden duży, drugi mały“.

— Najlepiej, by go stąd wyrzucić, bo
tylko miejsce zabiera — powiedział raz
Zygmus.

Piec milczał. Ale przyszła zima.

Cztery kąty pociemniały, posmutniały.
Zrobiły się zimne, nieprzytulne.



Zato blady, milczący piec ożywił się
nagle. Podjadł sobie trochę białego drze-

wa i sporo czarnego węgla i zaraz nabrał humoru!

Zaczął nawet coś ciepło mruzczyć do zziębniętych dzieci. Zaciekawione dzieci podeszły bliżej i okrażyły piec. A piec aż dyszy z ciepłej radości!

Więc dzieciom też zrobiło się przyjemnie. Dalej głąskać zziębniętymi rączkami ciepłe boki pieca.

We wnętrzu pieca odezwało się coś, jakby bicie gorącego serca:

„Buch - buch - buch“.

— Słyszysz? — szepnęła Jadzia do Zygmunusia.

I razem wykrzyknęli:

— Niechaj żyją cztery kąty
i najmilszy ten piec piąty!

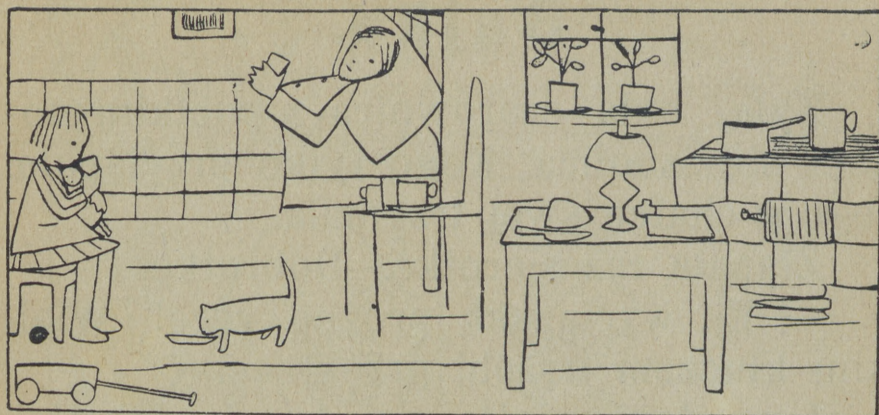
Ewa Zarembina.

Pamiętnik Stachurki.

Dziś nie byłam w ochronie, bo Mama zachorowała i leżała w łóżku.

Ja musiałam iść do sklepiku po drzewo, po chleb i po mleko.

Tego mleka to połowę wylałam na



KOTEK PIJE NAPRAWDĘ, A JA NANIBY.

schodach, na III-em piętrze, bo się garnek tak huśtał.

Ale Mamie nie mówiłam, tylko nalałam Mamie, a resztę niby sobie i udawałam, że piję, bo Mama nie piłaby, a przecież jest chora. Kotkowi też dałam.

A po drugie mleko to nie można było iść, bo już było tylko 10 groszy w domu. Dopiero jutro, jak Mamie będzie lepiej, to odniesie bieliznę i dostanie 11 złotych i 56 groszy.

To wtedy ja Mamie wszystko powiem o tem wylaniu i jak ja naniby piłam.



Bajka.

Żyła, była czarownica z wielkim nosem, straszolica. Kogo tylko przyłapała, tego w chatce swej trzymała.

Złapała raz sierotkę—Dobrotkę.

— Ej, wyciągasz próżno ręce! Wielkim kluczem trrach! przekręcę.

I na starą miotłę wsiada. Jazda! Hej, to ci parada! A sierotka, ledwie żywa, płacze i pomocy wzywa.

Hatataj - patataj! jedzie rycerz przez ten kraj. I już z konia zsiada, błyska ostra szpada. Machnął: mach! i cięciem jedynem rozwalił chatkę z krzywym kominem.

— Oj, sierotko nieboga, ciężka czeka nas droga! Pędźmy, pędźmy wśród błoni, czarownica nas goni.

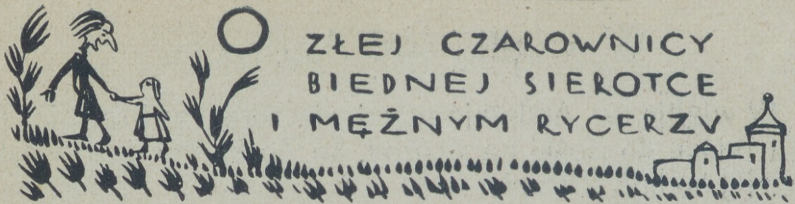
Ej, rwie konik, rwie z kopyta a sierotka szal swój chwyta:

— Mój szaliku, mój jedyny, w wodne zamień się głębiny.

Ach, już szumi wielka woda. Czarownicy mi nieszkoda.

— Ratuj, miotło! — próżno woła.

Już na wodzie tylko koła. Teraz, dobra ma sierotko, życie ci popłynie słodko.



W wigilję św. Andrzeja.

W wigilję św. Andrzeja przed wieczorem wybrali się, Tomek i Basia, do Zośki na wróżby, bo Zośka ma dużo wosku; ojciec jej hoduje pszczoły.

Wchodzą do izby, a tam już pachnie topionym woskiem i ludzi jak w kościele: Antek, Jędrzek, Staśka, Mańka i starszych dziewczyn kilka. Wszystko to się pcha do komina, bo matka Zośki, Dołężkowa, w tygielku wosk topi.

— Odstąp, Antek, bo nic nie widzę!

— Dopiero jest na co patrzeć! Jak się wosk topi, nigdy nie widziała... Niechno ci w nos pryśnie, to dopiero zobaczysz!

— No, cicho, nie spierajcie się, na kogo teraz kolej?

— Na Basię, nam wszystkim już mama ułała wosk po razie.

— Dobrze, teraz dla Basi.

I Dołężkowa — chlup! wylewa na wodę w ceberku gorący, płynny wosk koloru złota.

W jednej chwili wosk tężeje: z ciemnego robi się jaśniuchny, prawie biały. Dołężkowa polewa go wodą po wierzchu. Woda rzeźbi w miękkim wosku brózdę, doły i góry. Dołężkowa ostrożniutko wyjmuje z wody kruchą bryłkę, całą rzeźbioną jak koroneczka.

— O, jak się też jej ślicznie ułało!

Antek zapalił łuczywo; od wosku, trzymanego przez Dołężkową, padł na ścianę ostry cień.

— Jakiś pałac, czy coś? Takie wieże!

— Nie, popatrzcie-no, to tak jakby parasol — woła Tomek. — O! idzie ktoś pod parasolem!

— Może to pan organista?

— Nie, to Basia sama, ona chce mieć parasol.

— Wcale nie, wcale nie — broni się rozczzerwieniona Basia, bo aż się izba trzęsie od śmiechu.

— Jak ci się ułał, to już teraz będziesz miała parasol, trudna rada.

— Nie, wiecie co, to nie jest parasol, to krowa! O, tu rogi, tu ogon, ani chybi — krowa!!

— Czy wasz ojciec już kupił krowę?

— Nie, jeszcze nie...

— No, to kupi, zobaczysz, przyjrzyj się, jaka ładna.
A teraz na kogo kolej?

— Na Tomka!

Dołęzkowa zgmiotła wosk, wylała z niego wodę i wrzuciła go z powrotem do tygielka.

Po chwili wosk zaczął parskać i pryskać na wszystkie strony, że aż oczy trzeba było zasłaniać. Tomkowi ułało się coś nadzwyczajnego.

— Ojej, to chyba żołnierz na koniu z taką wielką trąbą?

— Bo ja będę żołnierzem.

— Nie! to przecież słoń — o trąba, nogi...

— Bo ja pojedę do Afryki polować na słonie.

— Nie! przecież to nie w tę stronę trzeba patrzeć! O, tutaj, popatrzcie tylko, jaka wyraźna gęś. O, szyja wyciągnięta, skrzydła...

— To pewno mój Wicus mi się ułał!

— O, jak mu się też wszystko sprawdza?! — dziwuje się Zośka.

— A ja wam powiem, że to nie jest ani żaden żołnierz, ani słoń, ani gąsior, tylko czarodziej. O! czapa wysokachna, tu broda i różdżkę czarodziejską w ręce trzyma!

— A co to znaczy, jak się czarodziej uleje?

— To nie wiadomo, może spotkasz czarodzieja, może sam będziesz miał czarodziejską moc.

Późnym wieczorem wrócili do domu.

— No i cóż się wam ułało? — spytała matka.

— Mnie krowa, będziemy mieli krowę!

— A mnie czarodziej! Powiedziała Dołęzkowa, że pewno będę czarodziejem.

— A cobyś ty zrobił, gdybyś był czarodziejem?

— Wyczarowałbym sobie ślicznego konia z gwiazdką na czole, jakto pod Kościuszką na obrazku. I mundur ułański. Paniąbym zaczarował, żeby mnie tylko wtedy pytała, kiedy lekcje umiem, albo siebie odrazu, żeby zawsze lekcje umieć. Ojcubym sprawił nowy miech do kuźni, bo ten już bardzo stary, źle dmucha. Machnąłbym pałeczką i na miejsce tego domu stanąłby nowy, jeszcze ładniejszy niż piekarza i zrobił-

bym tak, żeby była nowa szkoła z dużymi oknami, bo nasza ciasna i ciemna. Baśnie sprawiłbym parasol, niech ją tam i sobie jeszcze dywan-samolot.

— Na to wszystko nie trzeba być czarodziejem, wystarczy być dzielnym człowiekiem — powiedział ojciec. Jak będziesz się dobrze uczył, to nie będziesz potrzebował pani czarownicy. Pójdiesz do wojska, to dostaniesz mundur i konia, będziesz o niego dbał, to będzie ładny, jak ten z obrazka. Jak zapracujesz, to dla ojca kupisz miech i szkołę zbudujecie.

— No, a latać na dywanie czarodziejskim?

— To też może być bez żadnych czarów: możesz zostać lotnikiem i latać na aeroplanie.

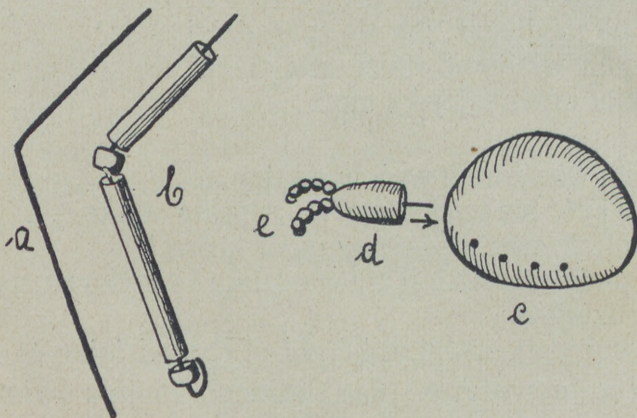
Tomek długo nie mógł zasnąć. Rozmyślał o tem, co mu ojciec powiedział. To prawda, jak zechce, to zostanie takim czarodziejem. Zechce Tomek, napewno.

M. Kownacka.

P a j ą k.

Czas już pomyśleć o ozdobach na choinkę.

Zrobimy pająka. Najpierw przygotowujemy nogi. Z cienkie-

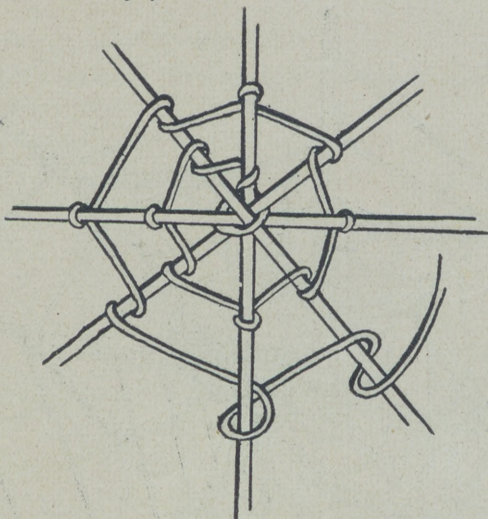


Rys. 1.

go drutu utniemy i wygnieemy 8 kawałków tej wielkości i w taki sposób, jak na rys. 1a. Potem nawleczyemy na każdy drut: krótką słomkę, zielony paciorek, długą słomkę i znów paciorek (rys. 1 b). U dołu drut zagnieemy, aby paciorek się nie zsunął.

Gdy wszystkie nogi będą gotowe, zrobimy odwłok. Bę-

dzie on ze świeżego chleba, wielkości i kształtu jak na rys. 1 c. Chleb trzeba dobrze w palcach ugnieść, a potem w rękach utoczyć kulę i nadać jej kształt jajowaty. Głowę robimy też



Rys. 2.

z chleba (rys. 1 d) i na cienkim patyczku lub druciku wbijemy ją w tułów. Na dwa krótkie druciki nawlekamy po 4 małe, zielone paciorki i wprawiamy je w przód głowy (rys. 1e) — to będą różki pająka.

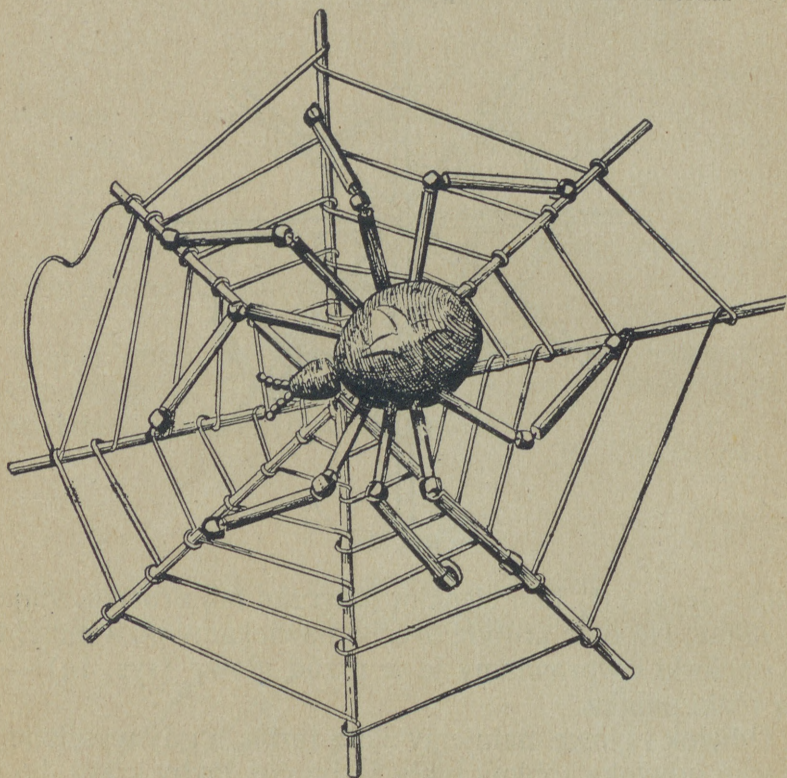
Odwłok i głowę malujemy złotą farbą, a gdy wyschnie, na wierzchu odwłoka robimy białą farbą coś jakby krzyż, bo będzie to pajak - krzyżak.

Zanim jeszcze chleb wyschnie, umieścimy w nim, wbijając końce drucików, cztery pary poprzednio przygotowanych nóg. Na rys. 1c są oznaczone kropkami miejsca, gdzie wprawić nogi.

Chleb po wyschnięciu trochę popęka, ale to nic nie szkodzi, pajak pomimo tego będzie trwały.

Teraz zrobimy pajęczynę. Potrzebne będą 4 patyczki długości 15 cm. każdy. Kładziemy je jeden na drugi na krzyż, okręcamy mocno drucikiem i malujemy srebrną farbą. Gdy wyschną, bierzemy srebrną, lub szarą, ale błyszczącą nitkę, lub cienki jedwabny sznurek długości około 2 metrów i snujemy go między patyczkami. Nawijamy, biorąc nitkę raz na patyczek, raz pod patyczek, tak jak wskazuje rys. 2.

Gdy pajęczyna już gotowa, przyczepiamy niteczkami nogi pająka do patyczków pajęczyny.



Już nasz piękny pająk na pajęczynie gotów, zawiesimy go na drzewku choinkowem na srebrnej nitce przyczepionej do dwu patyczków pajęczyny.

M. S.

W SZKOLE.

Nauczycielka:

— Franiu, napisałaś wyraz klasa przez dwa s, a pisze się przez jedno s, więc jedno musisz wykreślić.

Frania:

— Ale które wykreślić, proszę pani, to pierwsze, czy to drugie?

7)

Reksio i Pucek.

Napisał Jan Grabowski.

— No, patrz, tak się włazi.

— Ja wiem, jak się włazi, ale nie mogę! Ajajaj!... pomóż mi, bo sam nie mogę.



Cóż było robić? Reksio zlął z kopy, łap Pucunia za kołnier. Morduje się, dźwiga, sapie, jęczy, stęka. Wciągnął go.
— Zapowiadam ci, jak będziesz babą, to ci takie lanie

spuszczę, że ci się Kicek przypomni! Umykaj! — krzyknął na Pucka i, dla lepszego zrozumienia, skubnął go porządnie zębami w kark.

Pucek odskoczył i jak kula potoczył się w dół. Upadł w dziurę w sianie, wygrzebaną przez Katarzynę.

— Ratuj! — krzyknął rozpaczliwie.

— Nic ci nie będzie! — drwił z niego Reksik, zaglądając do wnętrza przepaści, na której dnie leżał półżywy ze strachu Pucek.



Ale czy to, że siano leżało luźno, czy to, że Reksik źle postawił nogę, dość, że ani się obejrzał, jak runął na Pucka.

— A widzisz! I tyś wpadł! A takeś się stawiał! — powiada Pucek.

— Nie wpadłem, tylko sam skoczyłem — mówi z powagą Reksio. — Zawsze podczas deszczu sypiam tu, na samym dole. Nigdzie się nie sypia tak wygodnie, jak tu! — oświadczył, związając się w kłębek i ziewając. Pucek też nie miał nic lepszego do roboty, jak się przespać. Ułożył się, nakrył nosek ogonem i chrapanął.

VII.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.

Psy spały godzinę, spały dwie. Wreszcie obudziły się.

— Jeść mi się chce — skarży się Pucek.

— Ty zawsze jesteś głodny! — warknął Reksio.

- A tybyś czego nie zjadł?
 — Zjeśćbym może i zjadł. Pewnie już też jest kolacja w domu.
 — To chodźmy — proponuje Pucek.
 — Chodźmy — zgadza się Reksio. — Wylaż!
 — Wychodź ty — powiada Pucek, który nie bardzo wiedział, jak się wygramolić na górę.
 — Żebyś wiedział, że wyjdę! — mówi hardo Reksio i prze się wgórę.
 Ale co stąpnie krok, to zjeżdża wdół.
 — Jakoś ci nie idzie — drwi Pucek.
 — Stań tu, wdrapię się po tobie — rozkazuje Reksio.
 — A mnie zostawisz? — niepokoje się Pucek.
 Reksio spojrzął na niego z pogardą.
 — Nie wciągnąłem to cię na siano?
 Pucek stanął tam, gdzie mu Reksio kazał. Ale napróżno się wspinał, napróżno prężył! Reksio staczał się, zanim stąpnął na siano.
 — Co będzie? — jęknął Pucek.
 Reksiovi też było nie wesoło.

Dokończenie nastąpi.

List.

- | | |
|-------------------------------------|-------------------------------------|
| <i>Dostał dziadus list zdaleka,</i> | <i>wreszcie z listem siadł na</i> |
| <i>aż z pod Sandomierza.</i> | <i>progu</i> |
| <i>List od wnuka kochanego,</i> | <i>i patrzy na drogę.</i> |
| <i>od Jaśka - żołnierza.</i> | <i>Idzie ścieżką Michaś mały,</i> |
| — <i>Co tam słyhać? Czy</i> | <i>powraca ze szkoły.</i> |
| <i>zdrów Janek?</i> | <i>Uśmiechnięty, z teczką</i> |
| <i>próżno dziadus pyta.</i> | <i>książek,</i> |
| <i>Słabo widzi biedny dziadek,</i> | <i>jak zawsze wesoły.</i> |
| <i>listu nie przeczyta.</i> | — <i>Hej, Michasiu, umiesz</i> |
| — <i>Co Jaś pisze? — Dziadus</i> | <i>czytać?</i> |
| <i>czuje</i> | — <i>O, już umiem gładko!</i> |
| <i>i radość i trwogę,</i> | — <i>Chodź, przeczytaj mi list!</i> |
| | — <i>Rozkaz!</i> |
| | <i>„Drogi Dziadziu, Matko”...</i> |

M. Ch.

Kto pierwszy odgadnie?

ŁAMIGŁÓWKA.



Te kawałki trzeba przekalkować na papier i wyciąć. Kto z Was potrafi ułożyć je i dopasować tak, aby utworzyły literę: duże *T* drukowane?

ZAGADKI.

1.

Czarny to jest domek,
na kiju się wspiera.
A gdy deszczyk pada,
każdy go zabiera.

2.

Duży, huczący pędzi górnym
szlakiem
jakby był ptakiem.
Przewozi ludzi przez łądy
i morza,
mknie przez przestworza.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 12.

Zagadka 1. DESZCZ.

Zagadka 2. KOŁA U WOZU.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	miesięcznie 1 zł. —	—	za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	—	„ „ „ „	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	„	„ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widoł 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — JOZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.